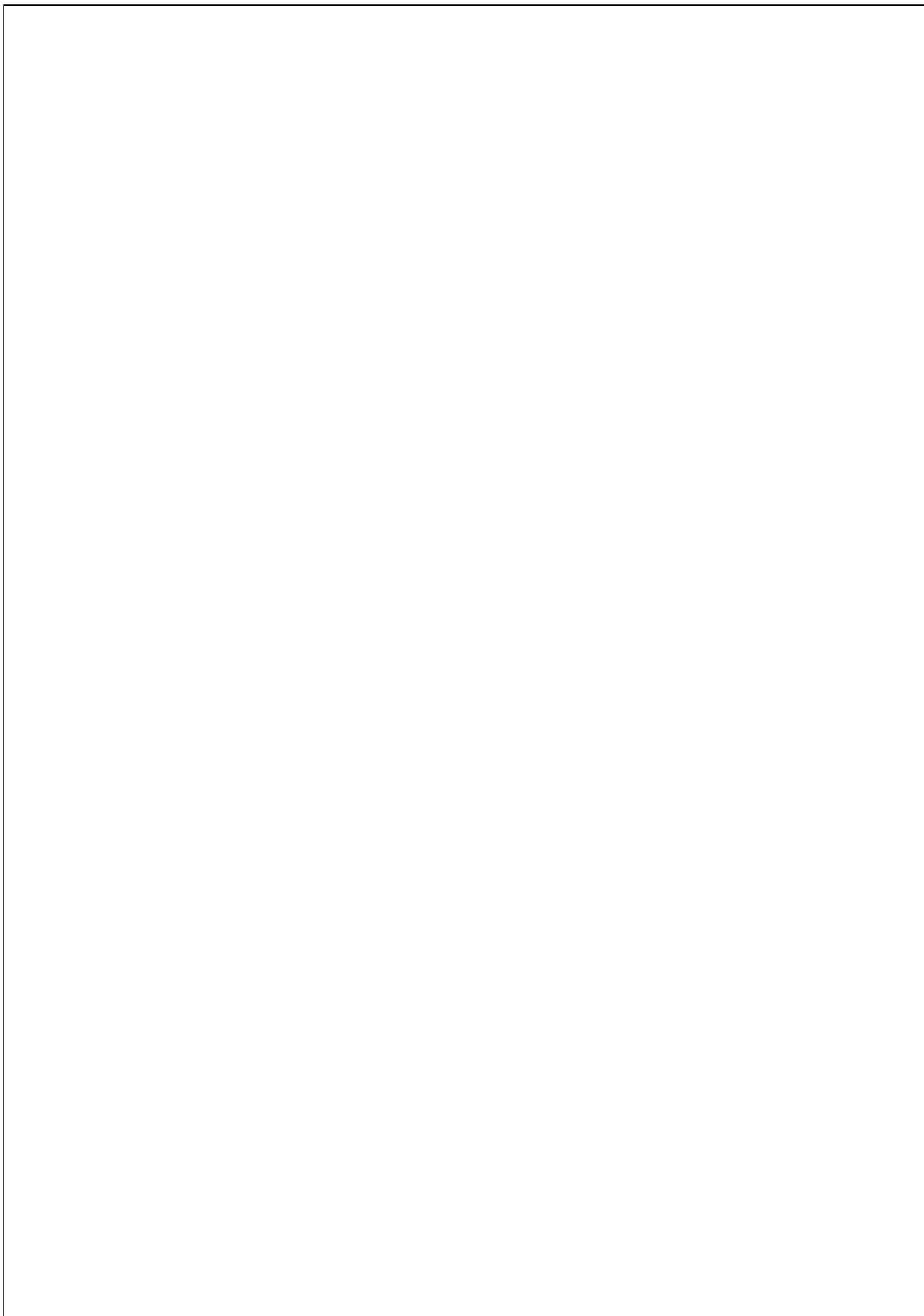


Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/185712,Paulina-Golebiewska-Polskie-dzieci-z-Pahiatui.html>
27.02.2026, 18:36



Paulina Gołębowska: Polskie dzieci z Pahiatui

31 października 1944 r. – gdy w kraju minął miesiąc od upadku Powstania Warszawskiego, a armia sowiecka kontynuowała zwycięski marsz w kierunku Berlina, na drugim końcu świata do portu w Wellingtonie w Nowej Zelandii przybił statek, na którego pokładzie było 733 polskich dzieci i ich 105 opiekunów.

31.10.2026

[Dzieci Emigracja Młodzież Polska na uchodźstwie](#)

Nikt wtedy nie wiedział, że ten egzotyczny kraj, który miał być zaledwie przystankiem w drodze do niepodległej Polski, stanie się dla większości z nich drugą ojczyzną. Historia dzieci z Pahiatua zaczęła się w latach 1940–1941, gdy w wyniku przymusowych akcji deportacyjnych z terenów zajętych w 1939 r. przez Armię Czerwoną trafiły one w głąb ZSRS. Najślabi spośród ponad 320 tys. zesłańców, z najmniejszymi szansami na przeżycie w ekstremalnie trudnych warunkach, umierali z powodu chorób, wyniszczającej podróży, nieprzyjaznego klimatu, a także zasady „kto nie pracuje, ten nie je” wpisanej w konstytucję ZSRS z 1936 r. – według niej na otrzymywanie jedzenia w obozach liczyć mogły tylko osoby pracujące.

Na ratunek małym zesłańcom

Na początku 1941 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rządu Polskiego na Uchodźstwie powstał plan ewakuacji dzieci. Dzięki staraniom dyplomatycznym pierwsza grupa pięciuset sierot została wydobyta z sowieckich domów dziecka i wiosną 1942 r. przewieziona do Indii. W marcu tego samego roku ewakuacja polskiej ludności cywilnej z Sowietów przybrała charakter masowy. Około 115 tys. osób (w tym ok. 13,5 tys. dzieci poniżej czternastego roku życia) zgromadzonych przy nowo powstającej Armii Andersa ewakuowało się wraz z nią do Iranu w dwóch dużych falach transportowych między 24 marca a 1 września 1942 r.

Jolanta Jarmołowicz wspominała:

„Okazało się, że chętnych do Wojska Polskiego jest bardzo dużo. Polacy dążyli z całej Rosji. Chcieli się dostać przede wszystkim do armii, która powstawała. [...] Dzieci z rodzicami albo sieroty, które zdołały tam dobrać różnymi drogami, były przyjmowane i po prostu ratowane. Takim jakby sprawdzianem, czy jest to polskie dziecko, to nieraz był pacierz mówiony po polsku. Inne dzieci niestety albo ginęły, albo umierały – nie dobrały. Było bardzo dużo dzieci, które nie dotarły”.

W Iranie utworzono dla uchodźców obozy. Największą liczbę dzieci umieszczono w Isfahanie, mieście położonym na południe od Teheranu, skąd miały wkrótce wyruszyć w dalszą drogę. W 1942 r., po konsultacjach z rządami alianckimi, zapadła decyzja o rozlokowaniu cywilów w innych krajach, głównie w koloniach brytyjskich. Przewidywano, że dzieci, w wielu wypadkach sieroty lub półsieroty, będą w nich przebywać do zakończenia wojny, a potem wrócą do Polski. Te, których rodzic lub rodzice służyli w wojsku, miały się z nimi połączyć. Ostatecznie mali tułacze zostali przesiedleni do Indii, Libanu, Meksyku oraz brytyjskich kolonii w Afryce. Stany Zjednoczone nie zgodziły się ich przyjąć, jakkolwiek zadeklarowały wsparcie materialne.

Nowa Zelandia przyjmuje dzieci-tułaczy

Początkowo na liście krajów docelowych nie było Nowej Zelandii. Prowadziła ona w tym czasie bardzo restrykcyjną politykę imigracyjną, przyjmując prawie wyłącznie obywateli Wielkiej Brytanii, Australii lub innych krajów dominium brytyjskiego.

Natomiast obawy Polaków budziła odległość dzieląca Nową Zelandię od Polski – mogła być przeszkodą przy repatriacji. Sytuacja uległa zmianie w 1943 r., gdy do portu w Wellingtonie przypłynął statek USS „Hermitage” przewożący żołnierzy australijskich, nowozelandzkich i amerykańskich. Podróżowało nim również sześciuset obywateli polskich, w tym trzysta dzieci-tułaczy; mieli oni dotrzeć do obozu dla uchodźców w Santa Rosa w Meksyku. Dzieci nie mogły zejść na ląd, wobec czego na pokład weszła przedstawicielka Polskiego Czerwonego Krzyża, hr. Maria Wodzicka, żona ówczesnego konsula polskiego w Nowej Zelandii hr. Kazimierza Wodzickiego. Chcąc zaradzić brakom materialnym podróżujących, zorganizowała szeroko nagłośnioną zbiórkę darów wśród Nowozelandczyków oraz skłoniła do wizyty na statku Janet Fraser, żonę nowozelandzkiego premiera Petera Fräsera. Małżeństwo Fraserów podjęło wówczas starania o uzyskanie zgody rządu na zaproszenie grupy małych tułaczy również do Nowej Zelandii. Prowadzona od 1941 r. na antypodach działalność Wodzickich na rzecz Polski – spotkania, odczyty, wykłady, akcje charytatywne – przyniosła owoce w postaci sukcesu akcji propagandowej na rzecz przyjęcia uchodźców.

Decyzja o przyjęciu polskich dzieci zapadła w grudniu 1943 r. Rząd nowozelandzki zgodził się przygotować specjalny obóz-osiedle dla swoich gości, pokryć koszty dostarczania żywności i ubrań. Rząd londyński miał zaś sfinansować wynagrodzenia polskich opiekunów, a dzieciom wypłacać kieszonkowe. Dwie grupy Polaków 23 i 27 września wyruszyły z Isfahanu do Ahwazu w południowo-zachodnim Iranie, aby następnie udać się do portu Chorramszahr nad Zatoką Perską, gdzie oczekiwał na nich brytyjski statek handlowy „Sontay”, który 14 października przypłynął do Bombaju.

Stamtąd zaś na okręcie wojennym „USS General George M. Randall” dzieci wypłynęły do Wellingtonu, za towarzyszy podróży mając powracających do domu amerykańskich i nowozelandzkich żołnierzy. W rezultacie 30 października 1944 r. do Nowej Zelandii dotarło 733 dzieci i ich 109 polskich opiekunów. Pasażerowie zeszli na ląd dzień później. Na powitanie niezwykle gości przybyły tłumy. Widok małych Polaków nie był jednak tym, czego spodziewali się Nowozelandczycy, których życie upływało z dala od głównego teatru działań wojennych. W jednej z relacji prasowych zanotowano:

„polskie dzieci [...] były bardzo podobne do dzieci nowozelandzkich. A jednak istniała żalosna różnica, [...] chociaż bawiły się lub przyglądały ciekawskim gościom, nie robiły prawie żadnego hałasu i mówiły do siebie tak cichymi, niskimi głosami, że nie było nawet wiadomo, że mówią w obcym języku”.

„Nie śmiały się, ale też nie płakały”

Wielu Nowozelandczyków na widok setek dzieci, które „nie śmiały się, ale też nie płakały”, w starych, niedopasowanych ubraniach, z ogolonymi głowami, trzymających w ręku tekturowe walizeczki z kilkoma rzeczami, nie mogło powstrzymać łez. Córką jednego ze świadków relacjonowała:

„[Ojciec] opowiadał, że wstrząs, którego wówczas doznał na widok tych dzieci, był prawie nie do wytrzymania”.

Polaków nowy, egzotyczny kraj onieśmiał i był dla nich wielką niewiadomą. Między dziećmi krążyły opowieści o Maorysach, którzy mieli być ludożercami, co rozbudzało wyobraźnię maluchów. Obawy szybko jednak zostały rozwiane. Pełen zieleni wyspiarski krajobraz, z położonymi malowniczo na wzgórzach domami uspokajał i kontrastował z żółto-brązowym krajobrazem niedawno opuszczonej Persji.

Dzieci zakwaterowano na terenie byłego obozu jenieckiego w miejscowości Pahiatua, oddalonej ok. 160 km od stolicy, w którym wcześniej przetrzymywano żołnierzy japońskich i niemieckich. Został on przekształcony w osiedle, w którym znalazły się domy dla dziewcząt i chłopców (podzielonych na grupy według płci i wieku), domy dla personelu, szkoły, biblioteka, szpital, kuchnie i jadalnie. Dzieci, oprócz nauki i czasu na odpoczynek, miały swój przydział obowiązków: sprzątanie, zmywanie naczyń, pracę w ogrodzie, który zaczęto z czasem uprawiać. Duże znaczenie w życiu wspólnoty odgrywały także harcerstwo i religia. Kapelanem obozu był ks. Michał Wilniewicz, posługiwały tam także dwie urszulanki: s. Monika (Maria Alexandrowicz) i s. Imelda (Anna Tobolska).

Wszystkie lekcje w obozie prowadzono w języku polskim, na naukę którego, jak również na wychowanie patriotyczne, kładziono duży nacisk. Nawet ulice obozowe nosiły polskie nazwy (Warszawska, Wileńska, Tadeusza Kościuszki czy gen. Władysława Sikorskiego), stąd też osiedle szybko nazwano Małą Polską. Dzieci przygotowywano do powrotu do wolnego kraju, który miały odbudować po wojnie. Sytuacja międzynarodowa nie rozwijała się jednak pomyślnie i jeszcze przed zakończeniem działań wojennych powołano Komitet Opiekuńczy, który formalnie sprawował opiekę nad wszystkimi dziećmi w obozie. W jego skład wchodził Nowozelandczyk i Polacy, przedstawiciele rządu londyńskiego, personelu oraz organizacji niosących pomoc dzieciom (ks. J. Kavanagh, J. Riddford, W. Jacques, ks. M. Wilniewicz, J. Śledziński, M. Wodzicka, O. Sygierycz, E. Czochońska).

Fragment artykułu z [„Biuletynu IPN” nr 6/2022](#)

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Dzieci, Emigracja, Młodzież

Artykuł